

Kieniewicz, Stefan

"Der polnische Aufstand von 1863 und die europäische Politik im Spiegel der deutschen Diplomatie und der öffentlichen Meinung", Hans Werner Rautenberg, Wiesbaden 1979 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 71/3, 612-616

1980

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

I na domiar wszystkiego masochistyczny bunt intelektualistów przeciwko sobie samym i własnej bezsilności" (s. 259).

Powyższy cytat stanowi chyba wystarczającą odpowiedź na pytanie o wagę problematyki podejmowanej przez autora.

Halina Kiepuska w studium „Wykładowcy Towarzystwa Kursów Naukowych (1906—1915)” (s. 261—309) prezentuje bardziej tradycyjną formułę badawczą. Mowa tu o elicie intelektualnej Królestwa Polskiego, którą nie zajmowano się do tej pory z zastosowaniem metod socjologicznych. Ich użycie pozwala wyjść poza subiektywne opinie źródeł narracyjnych. Autorka ustaliła pochodzenie społeczne, terytorialne i wykształcenie większości wykładowców TKN, stwierdzając przewagę osób wywodzących się z domów inteligentkich i ziemiańskich, urodzonych zwykle w Królestwie Polskim i wykształconych przeważnie na uniwersytetach rosyjskich (choć 36% absolwentów uczelni spoza Rosji wydaje się odsetkiem nieoczekiwanym dużym).

H. Kiepuska przedstawia także tradycje rodzinne, przebieg pracy zawodowej i dorobek naukowy warszawskich profesorów. Wydaje się natomiast, że zbyt mało miejsca poświęca ich sytuacji materialnej. Opinia o ich bezinteresowności i poświęceniu w wytrwałej pracy wśród ustawicznych trudności finansowych, znana również skądinąd, i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa słuszna, brzmi zatem nieco gołostownie.

Wspólną cechą większości studiów składających się na omawiany zbiór jest sondażowy charakter kwerend źródłowych, na których się opierają. Ale łączy je również ambicja stawiania nowych pytań i niechęć do przyczynkarstwa. Często autorzy formułują więc hipotezy, które wypadaloby zweryfikować w przyszłości.

Książkę słusznie zaopatrzone w indeks osób i instytucji wymienionych w tekście — co jest nader rzadkie w podobnych wydawnictwach. We wszystkich artykułach czytelnik napotyka śródtytuły (niekiedy sformułowane nieco literacko), które bardzo ułatwiają orientację w zawartości tomu. W sumie „Inteligencja polska pod zaborami” jest ze wszech miar udanym przedsięwzięciem naukowym.

Andrzej Szwarz

Hans Werner Rautenberg, *Der polnische Aufstand von 1863 und die europäische Politik im Spiegel der deutschen Diplomatie und der öffentlichen Meinung*, „Quellen und Studien zur Geschichte des Östlichen Europas” t. X, Franz Steiner Verlag, Wiesbaden 1979, s. 484.

Wbrew drugiej części tytułu nie jest to historia sprawy polskiej 1863 roku wyłącznie „w zwierciadle niemieckiej dyplomacji i opinii publicznej”. Książka omawia całość losów powstania styczniowego na arenie dyplomatycznej, nie eksponując nadmiernie wątków niemieckich. W niektórych partiach jest to wykład o wiele bardziej szczegółowy w porównaniu do opracowań J. Feldmana, W. Rewunienkova, W. Mosse'a czy też S. Bóbr-Tylingi — a także bardziej wszechstronny od wielu dawniejszych monografii niemieckich. Prawda, że archiwalna kwerenda ograniczyła się do obszaru RFN i zachodniego Berlina; objęła mianowicie korespondencję dyplomatyczną pruską, bawarską, wirtensberską, hadeńską, oldenburską oraz trzech państw heskich (dyplomatyczne akta hanowerskie uległy zniszczeniu w czasie ostatniej wojny). Znaczna część tych raportów, poza pruskimi, nie była dotąd wykorzystywana pod kątem widzenia sprawy polskiej. Materiały dyplomatyczne innych mocarstw, jak również raporty dyplomatów saskich, autor zna z wydawnictw źródłowych; odnośnie dokumentów rosyjskich zawdzięcza wiele wydawnictwom I. Koberdowej i ogłoszonej niedawno

korrespondencji namiestników Królestwa Polskiego. Korzysta oczywiście z opracowań licznych poprzedników, którzy zgłębiali archiwa Ballplatzu, Quai d'Orsay i Public Record Office. Przerabiał także autor stenogramy Sejmu Pruskiego oraz cztery najpoczytniejsze niemieckie dzienniki, a także pięć periodyków. W tym miejscu warto zastanowić się, czy prasa w XIX wieku jest najwłaściwszym źródłem dla poznania opinii publicznej i czy nie była raczej narzędziem urabiania tej opinii? W poufnej korespondencji polityków wielu różnych krajów — w tym również polskiej — nie brak informacji o tym, jak łatwo kupowało się wtedy przychyłość najbardziej nawet wziętych dziennikarzy. Analizując głosy prasy piszącej o Polsce w roku 1863, trzeba zatem starać się dojść w miarę możliwości: kto poglądy te inspirował, w redakcji i poza nią?

Zamieszczony na końcu książki, zdumiewająco obfity wykaz opracowań zawiera blisko 1300 pozycji, w tym ponad 500 pióra polskich autorów. Popis erudycji może jest i przesadny, jako że znaczna część tych monografii i rozpraw dotyczy spraw z historią dyplomacji nie związanych. Chciał jednak autor zaznaczyć, że miał w rękę wszystko, co istotne. Też same pozycje, ważniejsze i marginesowe, powtarzają się w 2078 obszernych przypisach, które w przeliczeniu na znaki pisaarskie przeważają zapewne nad tekstem właściwym. Są to przypisy analityczne i polemiczne, zestawiające poglądy wcześniejszych pisarzy na każdą szczegółową sprawę, rozdzielające też pochwały i nagany — te ostatnie najczęściej w formie wykrzykników. Najkrytyczniej odnosi się autor do historiografii NRD-owskiej, następnie do radzieckiej. Nie ma wysokiego mniemania o polskiej emigracyjnej, zaś chętnie polemizuje z angielską. Naszą krajową twórczość powojenną osądza na ogół z uznaniem.

Rzetelność historycznego warsztatu szacuje zwykle recenzent w ten sposób, że sprawdza ścisłość drobiazgów, na których sam zna się lepiej. Idąc tym szlakiem można wytknąć autorowi w rozdziale I („Das Heranreifen der Krise”) to i owo potknięcie, tyżące się wewnętrznym sprawom polskich. Również w dalszych partiach książki Murawiew-Wieszatiel został utożsamiony z Murawiewem-Amurskim (s. 337), zaś Adam Potocki — ze swym kuzynem Alfredem (s. 352). Świadczy to o lekturach może nadmiernie pośpiesznych, przeważnie jednak dotyczy spraw dla autora marginalnych. Nazbyt pochopne byłoby więc podawanie w wątpliwość solidności autora w głównym nurcie jego narracji — o sprawach dyplomatycznych¹.

Praca składa się z obszernego wstępu, pięciu rozdziałów i króciutkiego zakończenia. Rozdział I omawia zwięźle, na 23 stronach, przebieg wydarzeń w Polsce, które doprowadziły do wybuchu powstania. Dwa następne i najważniejsze dotyczą odcinka od końca stycznia do początku marca 1863 r. i obejmują stron 179, czyli prawie 46% całości. Rozdział IV (stron 86) jest swego rodzaju ekskursem, analizuje postawę pomniejszych państw niemieckich, zaproszonych w kwietniu 1863 r. do udziału w interwencji dyplomatycznej w sprawie polskiej. Ostatni rozdział V: „Höhepunkt und Ausklang der polnischen Krise”, liczy tylko stron 69, obejmuje zaś cztery miesiące od maja do sierpnia 1863. Dalsze losy powstania na gruncie międzynarodowym omówiono już zupełnie sumarycznie, o słynnym przemówieniu Napoleona III z 5 listopada 1863 r. jest wzmianka parowerszowa na s. 384. Jak widać, autor opracował gruntownie okres wiosenny powstania, a póź-

¹ Braci Zamoyskich: Andrzeja i Władysława, autor stale czyni książętami. Skądże miał się dowiedzieć ich prawdziwego tytułu? Salonowy obyczaj XIX wieku honorował tytuły książęce, ale przemilczał hrabiowskie. Mówiło się: pan Andrzej (Zamoyski), pani Arturowa (Potocka). Dzisiejsza historiografia uznaje tytuły wyłącznie w refrenie: „O cześć wam, hrabiowie...”. Graf, czy też comte Zamoyski trafiają się w publikacjach źródłowych rosyjskich lub francuskich; ale trzeba je czytać uważnie.

niej jakby zabrakło mu oddechu. Wolno mu, oczywiście, twierdzić, że najwyższe zainteresowanie sprawą polską przypadło na pierwszy kwartał 1863 r., a później już zaczął się spadek. Sądzę jednak, że dla pełni obrazu potrzebne było tutaj wyjaśnienie, jak stała ta sprawa w opinii europejskiej przed wybuchem 22 stycznia, poczynając od roku 1861. Tym bardziej zaś wymagał szerszego potraktowania ostatni rok trwania ruchu zbrojnego, zwłaszcza że jego schyłek zarysowuje się dopiero od końca lata.

Najbardziej drobiazgowo zostały więc omówione wydarzenia związane ze słynną konwencją Alvenslebena: jej genezą, bezpośrednimi następstwami oraz pośpiesznym jej unieważnieniem. Dzięki znacznemu rozszerzeniu bazy źródłowej autor przytaczać może dzień po dniu, co zaobserwowało na temat sprawy polskiej paruset obserwatorów w sześciu głównych i ze dwudziestu pomniejszych stolicach Europy. Obserwatorzy ci, to dyplomaci oraz korespondenci gazet konserwatywnych lub liberalnych. Interesuje ich przede wszystkim polityka mocarstw; przebieg wydarzeń wojennych w Polsce — o tyle tylko, o ile oddziaływa na tę politykę. Wcale zaś nie zajmują się owi informatorzy społecznym kontekstem zjawisk, powiązaniem ich z kwestią agrarną i rewolucyjnymi ruchami w Europie. Również dla autora ruch polski jest tylko obiektem zainteresowania Europy; nie zaś czynnikiem, który by samodzielnie wpływał na bieg wydarzeń. Poparciu rewolucjonistów dla ruchu polskiego nie przypisuje właściwie żadnego znaczenia; istnienie „sytuacji rewolucyjnej” w Rosji (s. 22, 46) w ogóle stawia pod znakiem zapytania.

Cóż wynika z tak jednostronnego, ale za to bardzo szczegółowego opisu pierwszych kilku tygodni powstania? Wrażenie ogólne jest takie: że im więcej wiemy, tym trudniej wyrobić sobie jasne zdanie o tym, co się właściwie działo i dlaczego? O każdym słowie i geście Górczakowa, Bismarcka, Rechberga, Drouyna, Palmerstona, głównych ambasadorów — mamy po kilka relacji, czasem zbieżnych, a częściej sprzecznych. Stopnia wiarygodności tych źródeł autor na ogół nie wartościuje, czytelnik musi sam wyrabiać sobie zdanie. Można by tę technikę przyrównać do malarskiego pointillizmu. Narzuca ona czytelnikowi wrażenie, że to, co zaszło, musiało się stać; tok wydarzeń oglądany przez lupę nie pozostawia miejsca na żadne niespodzianki. Autor zresztą uznaje te tylko informacje, dla których ma świadectwo pisemne. Ilekroć u kogoś ze swoich poprzedników natrafi na dalej idącą interpretację, zwłaszcza tyjącą się motywów czyjegoś działania, zaznacza karcąco: brak potwierdzenia w źródłach! Zasada taka w końcowym ujęciu prowadzić musi na manowce. Po pierwsze bowiem: informacja zapisana nie jest *ipso facto* prawdziwą. Dziesięć równoległych przekazów powtarzać może tę samą, niesprawdzoną, lub tendencyjnie puszczoną w obieg plotkę. Po drugie: dyplomaci i dziennikarze są wyczuleni na określony typ informacji, ale to jeszcze nie znaczy, że muszą to być informacje najbardziej istotne. Po trzecie i przede wszystkim: historyk nie może zrezygnować z doszukiwania się intencji działaczy, których obserwuje. Każdy z nas wie, że jest to najtrudniejszy składnik jego rzemiosła; lecz behawioryzm w historiografii oznacza koniec końców rezygnację ze zrozumienia czegokolwiek bądź.

Nie twierdzą, by H. W. Rautenberg zabrnął aż tak daleko; ale szczęśliwy z pomnożonego zbioru doniesień dyplomatycznych daje pierwszeństwo dyplomatycznym motywacjom nad wszelkimi innymi. W naszym konkretnym przypadku konwencji Alvenslebena prowadzi to do odrzucenia tezy, jakoby spieszne zaangażowanie się Bismarcka przeciw powstaniu polskiemu mogło być podyktowane również (w jakiej mierze? rzecz dyskusyjna) względami polityki wewnętrznonpruskiej. Tę supozycję autor odrzuca, jako ríedostatecznie popartą źródłami. W innej, kontrowersyjnej sprawie: czy Bismarck naprawdę nosił się z zamiarem okupowa-

nia Królestwa Kongresowego w wypadku, gdyby wycofali się z Polski Rosjanie, autor zawiesza sąd. Zdaje sobie sprawę, że odnośne pogroźki Bismarcka mogły być obliczone na usztywnienie pozycji caratu w sprawie polskiej. Zestawia za to autor liczne wypowiedzi Bismarcka, że Prusy nie mogą dopuścić do przywrócenia niepodległej Polski, ponieważ sięgnęłaby ona po ujście Wisły, zadając cias same-mu istnieniu Prus. Nie zastanawia się jednak, czy ta obsesja Bismarcka, (którą łatwo dziś nazwać proroczą!) nie była wówczas tylko argumentem, obliczonym na pozyskanie niemieckich nacjonalistów dla polityki rządowej. To samo tyczy się stopnia szczerości słynnych *Randbemerkungen* Bismarcka, które przecież miały pouczać jego współpracowników. Więcej chyba już polegać można na szczerości poufnych bilecików, jakie wymieniali między sobą Palmerston i Russell.

Nie będą rekonstruował wywodów autora na temat pamiętnej konwencji prusko-rosyjskiej 8 lutego. Autor jest równie daleki od upatrywania w niej, w ślad za Syblem, „kamienia węgielnego wielkości Prus”, jak też od sprowadzania jej do epizodu bez znaczenia. Jeśli ze strony pruskiej można w niej upatrywać *faux-pas*, to Bismarck wyplątał się z niego sprawnie i bez większych strat. Słusznie chyba podkreśla autor, że konwencja Alvenslebena wcale nie położyła kresu profrancuskiej tendencji polityki Gorczakowa, dostrzegalnej i w następnych latach, po stłumieniu powstania w Polsce.

Wypadki roku 1863, wbrew dotychczasowym poglądom, nie zmieniły więc układu sił politycznych w Europie. „Równie pewne jest jednak — stwierdza autor w podsumowaniu rozdziału (s. 229) — że gwałtowne przemiany wewnętrzne, równie jak daleko idące zaabsorbowanie sił wojskowych Rosji partyzantką w Królestwie Polskim, pociągnęły za sobą osłabienie Rosji na zewnątrz, co w następnych latach ułatwiło w niemało istotnej mierze pruską politykę jednoczenia (Niemiec)”. Sąd to trzeźwy i wyważony — ale i takiemu sądowi można by wytknąć brak bezpośredniego poświadczenia w źródłach...

Ozdobę książki stanowi bardzo szczegółowe omówienie, na 34 stronach, lutowej debaty polskiej w izbie niższej Sejmu pruskiego. Słusznie uwydatniono tu, że nawet najostrzejsi przeciwnicy rządu, głosząc sympatię dla Polski, opowiadali się za wieczystą przynależnością zagarniętych przez Prusy ziem polskich. Całkowicie nowy element stanowi też wyżej wspomniana analiza zachowania się pomniejszych dworów niemieckich wobec interwencji dyplomatycznej państw zachodnich (rozdział IV). Wcale nie dziwi nas, że te państwa nie dały się wciągnąć, mimo swej niechęci do Prus: były na to za słabe, zanadto konserwatywne i niechętne podejmowaniu ryzyka, na którym same mogły najwięcej stracić. Przez całą książkę przewija się myśl autora: nikt wtedy w Europie nie chciał wojny, nie było żadnej szansy, aby taka wojna wybuchła, sprawa polska od pierwszej chwili skazana była na przegraną. Musiało, słowem, stać się to, co się stało. Nie da się zbić takiego milczącego założenia. Co najwyżej można zauważyć, że powszechna niechęć do wojny nie przeszkodziła wybuchowi trzech wojen w następnych sześciu latach...

Książkę Rautenberga czyta się trudno; zdania się długie, zawile, naładowane treścią. Jest to jednak trud opłacalny. Można się spierać z poglądami autora, irytować się jego rozcinaniem włosa na czworo, jego zamknięciem się w zaklętym kręgu dyplomacji, a także nadmiarem przypisów. Można mu, owszem, wytknąć powtarzanie po kilka razy tych samych cytatów, a także niestaranną korektę tekstów francuskich. To są jednak sprawy mniej istotne. Pozytywnie ocenić trzeba: włożony w tę monografię ogromny wysiłek badawczy, widoczną dążność do spokojnej i beznamietnej oceny spraw trudnych i spornych, odtworzenie niektórych aspektów dyplomatycznej gry w sposób precyzyjniejszy niż dotąd. Wszyscy

badacze 1863 roku coś będą zawdzięczali autorowi — nawet, a może zwłaszcza ci, którzy podejmą z nim szczegółową polemikę.

Stefan Kieniewicz

Andrzej Chojnowski, *Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921—1939*, „Polska myśl polityczna XIX i XX wieku” t. III pod red. H. Zielińskiego, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1979, s. 262.

„Kwestia narodowościowa należała do najtrudniejszych problemów wewnętrznych Drugiej Rzeczypospolitej — Szansa na całkowite i trwale przewyciężenie nurtujących Drugą Rzeczpospolitą antagonizmów narodowościowych była w ramach ówczesnej rzeczywistości społeczno-politycznej równa zeru” — pisze w zakończeniu swej książki A. Chojnowski i sądzę, że ten sceptycyzm jest uzasadniony. U podłoża konfliktów narodowościowych znajdowały się bowiem sprzeczności społeczne (zwłaszcza klasowe), niemożliwe do rozwiązania w warunkach systemu kapitalistycznego. Ciężyły na nich słabości gospodarki polskiej, o których wiele już napisano. A wreszcie pamiętać należy, że wszelkie próby rozwiązania antagonizmów narastających przez wiele dziesięcioleci, lub nawet dłużej, nie mogły przynieść efektów w okresie niecałych lat dwudziestu (jeśli nie liczyć okresu walk związanych z kształtowaniem się państwa).

Kwestia narodowa należała do najważniejszych zagadnień lat międzywojennych, wywoływała liczne spory, znajdowała się u podstaw zasadniczych rozbieżności dzielących partie polityczne, zasługuje więc na baczną uwagę historyków. Ukazało się na ten temat wiele prac, toczyły się dyskusje (dotąd nie zakończone), lecz nadal brakuje spojrzenia syntetycznego na wiele podstawowych zagadnień. Dlatego też ukazanie się recenzowanej książki jest ważnym wydarzeniem naukowym tym bardziej, że jest to praca wartościowa.

Autor zajął się tylko niektórymi problemami kwestii narodowej w Polsce, a mianowicie polityką rządu polskiego. Na uboczu pozostawił praktyczne jej wcielanie (lub — nieraz — jej naruszanie) przez władze terenowe. Uznać to można za racjonalne, gdyż praktyka działania urzędów wojewódzkich oraz powiatowych jest odrębną, ważną dziedziną, wymagającą długotrwałych badań. To, co go interesuje przede wszystkim, dotyczy kształtowania się programów działania państwa oraz ich niepowodzeń w zetknięciu z realiami politycznymi Drugiej Rzeczypospolitej. Tak zakreślony program badawczy okazał się dostatecznie obszerny, by wiele tematów zostało jedynie zarysowanych. Słusznie jednak dążył do przedstawienia całości polityki państwa, gdyż dzięki temu dysponujemy pierwszą w polskiej historiografii próbą syntetycznej oceny działań, które odegrały wielką rolę w kształtowaniu się stosunków społeczeństwa polskiego z grupami mniejszościowymi.

Czytelnik zwraca z uznaniem uwagę na rozległą bazę źródłową oraz staranną dokumentację twierdzeń. Chojnowski wykorzystał — obok archiwaliów — prasę i współczesną literaturę polityczną. Mam pewne zastrzeżenia co do wykorzystania literatury przedmiotu. Historiografię polską — rzecz jasna — zna autor znakomicie (co nie oznacza, że w przypisach znajdziemy wszystkie tytuły wiążące się z tematem, gdyż nie zawsze jest to potrzebne). Natomiast niezupełnie wykorzystana została literatura opublikowana w innych krajach. Na temat zagadnień ukraińskich oraz żydowskich, w mniejszej mierze białoruskich, ukazało się trochę publikacji, nieraz jednostronnych i zasługujących na polemikę, jednak wnoszących nowe informacje lub ukazujących interesujące aspekty zagadnienia. Rozumiem,